

Michał Wilk: Całe dzieje ukierunkowane są na osobę Chrystusa

Całe dzieje ukierunkowane są na osobę Chrystusa i w Nim znajdują swój ostateczny sens i kierunek. Zrozumieć tę prawdę to znaczy także doświadczyć najgłębszych warstw własnej tożsamości (jesteśmy uczestnikami tej samej historii), znaleźć odpowiedź na pytanie: skąd przychodzę i dokąd zmierzam – stwierdza Michał Wilk w rozmowie z Bartłomiejem Kabatem i Adrianem Walczukiem dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wcielenie. Zbawienny paradoks”.

Bartłomiej Kabat, Adrian Walczuk (Teologia Polityczna): Czy Bóg wcielił się w jakiś sposób w historię zbawienia przed Chrystusem?

Michał Wilk (redaktor naczelny portalu Orygenes.pl): To pytanie można zrozumieć właściwie na dwa sposoby. Po pierwsze, czy w innych religiach istniały koncepcje wcielenia. A po drugie, czy Bóg Biblii wcielił się wcześniej na kartach Starego Testamentu.

Co do koncepcji inkarnacji w innych religiach, tu odpowiedź jest krótka – nie, tam nie ma mowy o wcieleniu. Jeżeli jesteśmy chrześcijanami, wierzymy w Boga Biblii, a bogowie innych religii są postaciami mitycznymi. Zatem rzeczywiste wcielenie nie mogło mieć miejsca.

Natomiast faktem jest, że niekiedy władców politycznych określano mianem *syn boga*. Przykłady kulturowo najbliższe Biblii spotykamy w Rzymie i w Egipcie.

W państwie nad Nilem faraon był uważany za syna boga, w związku z czym już w XVIII wieku pytano o relacje łączące egipską mitologię i chrystologię Nowego Testamentu. Na gruncie współczesnego religioznawstwa takie uproszenia by nie przeszły, gdyż dziś jest jasne, że analiza porównawcza znaków czy rytuałów „z zewnątrz” to za mało. Sztuka polega na tym, by wyjaśnić genezę symboli religijnych. Cytując klasyka: „Jakkolwiek idea religijna na pierwszy rzut oka może być bardzo podobna w różnych systemach, ale geneza i wewnętrzna struktura symboli jest często zupełnie odmienna” (L. Dupré). I tak jest właśnie w tym przypadku. Jeśli chodzi o Egipt, ciekawy jest codzienny poranny rytuał zakładania szat przez faraona. To w zasadzie swego rodzaju liturgia. Po porannej kąpeli, która była ablucją rytualną, faraon stawał nagi w oknie przed wschodzącym słońcem. Bóg-słońce oświetlał jego ciało i co rano „przekazywał” mu boskość. Profesor Kitchen proponuje interesującą egzegezę tego gestu: boskość boga Słońca, która poprzez ten ryt była niejako delegowana na aktualnie rządzącego syna, miała charakter czasowy i wyznaczała cykle czasu (K. Kitchen, *Treaty, Law and Covenant in the Ancient Near East*). To zupełnie coś innego niż Bóg, który – powiedziałyby prorok Izajasz – rozdarł niebiosy, czyli stał się człowiekiem i na trwałe pokonał odwieczną granicę oddzielającą *sacrum* i *profanum*.

W tej koncepcji jest inny porządek. Człowiek staje się Bogiem, a nie Bóg człowiekiem.

Zdecydowanie tak. Zresztą Egipt nie wykształcił precyzyjnej teologii wyrażalnej w kategoriach ontycznych, a z samych mitów, które mają charakter narracyjny, trudno wnioskować, na ile synostwo boże dotyczy tu faktycznie w porządku bytu. Biblia ma to szczęście, że św. Paweł, mówiąc o wcieleniu, zaangażował wyrafinowane formy wypowiedzi przejęte z greckiej retoryki, św. Jan zaproponował mocne inspiracje do myślenia w kategoriach metafizyki, a drugie i trzecie pokolenie ojców uczyni filozofię grecką narzędziem metodologicznym teologii, za pomocą którego będzie można dookreślać obiektywne znaczenia objawienia i rozwijać precyzyjne dogmaty ujmujące prawdę chrześcijańską. Tymczasem w Egipcie inkarnacja ma zupełnie inną genezę i pozostaje na poziomie mitu.

A jak sprawa ma się z rzymską koncepcją synów boskich cesarów?

W Rzymie rządzący cesarz przyjmuje tytuł *filius divinus*, jeśli jego poprzednik – najczęściej ojciec – jest deifikowany i włączony w poczet panteonu. Z tym że musimy mieć świadomość, że z punktu widzenia mieszkańca Rzymu czy Efezu pierwszego wieku tytuł ten jest jedynie elementem czystej propagandy politycznej. Swetoniusz jasno daje do zrozumienia, że żaden mieszkaniec Rzymu czy Azji Mniejszej nigdy nie traktował kultu imperialnego na serio jako znaczącego elementu życia religijnego. Liturgia imperialna służyła interesom politycznym przede wszystkim większych miast.

Przejdźmy wprost do Biblii. Czy w Starym Testamencie Bóg wcielił się w jakiś sposób?

*Czytając imię Jahwe, możemy
powiedzieć za prorokiem
Izajaszem: „Prawdziwie Tyś
Bogiem ukrytym, Boże Izraela,
Zbawco!” (Iz 54,15)*

Jeżeli słowo „wcielić się” rozumiemy ściśle teologicznie – tak jak mówił św. Jan: „Słowo stało się człowiekiem” (J 1,14) – to w Starym Testamencie nie było

takiego przypadku. W Starym Przymierzu Bóg progresywnie daje się poznać Izraelowi przez swoje działanie w historii, natomiast Wcielenie, czyli zaistnienie Boga w historii zapoczątkowujące Nowe Przymierze, jest finałem i kulminacją całych dziejów zbawienia. Oczywiście w Księdze Wyjścia Bóg objawia swoje imię: Jestem, który jestem (hebr. *'ehye 'ăšer 'ehye*; Wj 3,14). Gdy jednak zastanowimy nad tym problemem, okaże się, że semantycznie ta formuła niewiele nam mówi. Długo zastanawiano się nad możliwością wyprowadzenia znaczenia *'ehye* z języka egipskiego. Przez jakiś czas sądzono, że źródłosłowem jest w tym przypadku rdzeń *hwh*, który może oznaczać: upaść – Bóg, który trzęsie ziemią – lub: kochać z pasją – Bóg, który kocha z oddaniem. Dziś w dyskusji większość naukowców nie kwestionuje twierdzenia, że chodzi tu raczej o rdzeń: *hyh* – być. Ale jak przetłumaczyć imię? Jestem tym, który jest? Jestem tym, co jest? Jestem będącym? Jestem, który jestem? Z punktu widzenia filologii wszystkie rozwiązania są poprawne. Problem jest jednak bardziej złożony... Po pierwsze, imię Boga nie mówi, kim lub czym On jest w sensie treściowym. To imię nic nie odkrywa. Wprost przeciwnie – zakrywa... Czytając imię Jahwe, możemy powiedzieć za prorokiem Izajaszem: „Prawdziwie Tyś Bogiem ukrytym, Boże Izraela, Zbawco!” (Iz 54,15). Stąd uważam, że zwyczaj Izraelitów, by nie wypowiadać świętego imienia w pewnym sensie lepiej współgra ze znaczeniem

słowa. Po drugie, to imię zwraca uwagę Izraela na historię. I nie przez przypadek pojawia się właśnie w Wj 3, gdy bici i nękanie Izraelici dowiadują się, że ich synowie będą zabijani. To jest moment, gdy w sercu każdego człowieka spontanicznie zrodziłoby się pytanie: Boże, czy ty o nas pamiętasz? Czy ty w ogóle istniejesz? I właśnie wtedy pada odpowiedź. Jestem, który jestem... Jestem obecny w twojej historii. Chcesz mnie poznać, to czytaj swoją historię w perspektywie objawienia. I Bóg wyprowadza Izraelitów w Egiptu. W historii Jahwe zawsze objawia się przez wydarzenie wolności. Mówimy więc o słowie hebrajskim, które nie odpowiada znaczeniowo naszemu słowu „być”. Hebrajczycy nie uprawiają metafizyki.

Tomiści interpretują imię Boże jako wskazujące na istnienie jako istotę.

Tradycja scholastyczna słusznie rozróżniała istnienie – to, że coś jest – i istotę – to, że coś jest czymś. Ale tomizm idzie za Septuagintą, czyli za tłumaczeniem greckim Starego Testamentu, gdzie hebrajskie *jestem który jestem*, oddano bardzo sprytnie po arystotelesowsku *eimi ho on*, czyli „jestem będący”. Żydzi, którzy w Aleksandrii tłumaczyli Biblię z hebrajskiego na grekę i chcieli przynajmniej trochę skonfrontować objawienie biblijne z filozofią grecką, zauważyli za teoretykami gramatyki swoich czasów, że czasownik w formie participium nie zawiera w sobie idei czasowości. Jeśli powiem po polsku „śpiewając”, a to jest participium, to czas tego słowa będzie zależy od zdania nadrzędnego. „Śpiewając, wczoraj szedłem ulicą”. Albo: „śpiewając, jutro będę szedł ulicą i tak dalej”. Sam imiesłów jest a-czasowy, a zatem świetnie nadaje się do oddania biblijnej idei Boga, który zarazem – jak mówił Arystoteles – istnieje poza czasem i w którym nie zachodzi

żadna zmiana. Septuaginta jest nie tylko tłumaczeniem, ale i reinterpretacją. W greckiej wersji Starego Testamentu mamy ciekawy progres teologiczny.

Czy to jest dozwolona reinterpretacja?

Tak. Konfrontacja hebrajskiego sposobu myślenia z grecką kulturą siłą rzeczy musiała być reinterpretacją, ponieważ to są dwa różne sposoby postrzegania świata, dwa języki, dwie odmienne gramatyki.

A wracając do problemu... Bóg mieszkający w namiocie jest mimo wszystko Bogiem dalekim od ludzi. Człowiek nie może się zbliżyć do miejsca, w którym mieszka Bóg.

Tak, ale jest w tym symbolu jednocześnie zapowiedź przyszłych wydarzeń. Możemy powiedzieć, że w Starym Testamencie Bóg zbliżył się do ludzi i chciał mieszkać jak Izraelici, kazał sobie rozbić Namiot. Natomiast gdy przychodzi pełnia czasu, Bóg rozbija swój Namiot wśród ludzi. Jan napisze w swojej Ewangelii: „Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami”, ale dosłownie ten werset należy tłumaczyć: „Słowo ciałem się stało i rozbiło namiot wśród nas” (J 1,14).

Gdzie w Starym Testamencie należy przede wszystkim upatrywać prefiguracji Wcielenia Syna Bożego?

U świętego Mateusza mamy pięć cytatów ze Starego Testamentu, które Ewangelista widzi jako zapowiedź narodzin Jezusa Chrystusa: Iz 7,14 w Mt 1,23; Mi 5,1.3 w Mt 2,6; Oz 11,1 w Mt 2,15; Jr 31,15 / Mt 2,18 oraz kilka literackich aluzji do Starego Testamentu w Mt 2,23.

Przyjrzyjmy się bliżej słynnemu proroctwu proroka Izajasza.

Te słowa są datowane na rok 735 przed Chrystusem. Jest to początek tzw. wojny syro-efraimskiej, czas bardzo tragiczny dla całego Izraela. Król Asyrii, niepokonany mocarz, Tiglat-Pileser III, wyruszył na wojnę przeciw Syrii i Izraelowi (2Krl 16,7-9). Cała druga połowa VIII wieku to czas gdy Asyria zdobywa absolutną przewagę na Bliskim Wschodzie i ogłasza swoje panowanie na terenach od Armenii aż po Egipt, a król przyjmuje tytuł króla Babilonu. Już wcześniej, w 743 roku przed Chr., państwa zachodnie zapłaciły Asyrii nie małej wagi okup, przedłużając w ten sposób względny czas pokoju. I choć pokój – jak można było przewidzieć – nie mógł trwać długo, to jednak te państwa nie miały innego wyjścia: kto buntował się przeciw takiemu stanowi rzeczy, dzielił los Samarii obleganej dwa lata i zdobytej w 722 roku. W takich dramatycznych okolicznościach Syria (Aram) i Izrael (Efraim) w 735 zawarły przymierze przeciw Asyrii. Gdy w Jerozolimie umarł król Jotam, a jego miejsce zajął młody, dwudziestoletni wówczas Achaz, sprzymierzeńcy zgodni byli co do tego, że nadeszła pora, aby także Juda przyłączyła się do ich koalicji. W tzw. wojnie syro-efraimskiej koalicjanci próbowali osadzić na tronie Judy syna Tabela, który miał być gwarantem połączenia sił zbrojnych sprzymierzeńców.

*Bóg zbliżył się do ludzi i
chciał mieszkać jak Izraelici,
kazał sobie rozbić Namiot.
Natomiast gdy przychodzi
pełnia czasu, Bóg rozbija swój
Namiot wśród ludzi*

W reakcji na taki
bieg zdarzeń, król
Achaz zamiast
połączyć się w
koalicje przeciw
Asyrii, Achaz wysłał
posłów do króla
asyryjskiego Tiglat-
Pilesera (posłał mu

złoto ze świątyni, jednocześnie prosząc o pomoc wojskową). Kazał mu przekazać: «Jestem twoim sługą i twoim synem. Przyjdź i wybaw mnie z ręki króla Aramu i z ręki króla izraelskiego, którzy stanęli przeciwko mnie». (2Krl 16,7-8). Odpowiedzią Asyryjczyków było – pod pretekstem pomocy Achazowi Tiglat-Pileser w trzech kolejnych wyprawach (734, 733 i 732) – niszczycielskie najechnanie i zajęcie terenów Syrii i Palestyny. Co za tym idzie, Jerozolima stała się wasalem Asyrii.

W perspektywie czysto politycznej posunięcie Achaza można oceniać negatywnie jako sprowokowanie króla Asyrii, który bez ruchu króla Achaza być może nie najechałby państwa. Można jednak także odczytać je pozytywnie, jako ocalenie Judy. W kolejnych wyprawach Tiglat-Pileser III podbił kraje Azji Mniejszej, a w roku 732 zdobył Damaszek. Galilea i Syria zostały zniszczone. Natomiast Judea nie została zniszczona, zachowała pewną niezależność, zaś Achaz do końca życia jest królem. Z kolei z punktu widzenia interesu religii sprawa nie wygląda tak kolorowo. Jerozolima stała się wasalem Asyrii. W konsekwencji w świątyni jerozolimskiej stanę ołtarze na cześć pogańskich bogów, bo według starożytnej zasady wasal przyjmuje religię swego pana, a sam król składa im ofiary. Dla proroka Izajasza sprawa jest jasna: uległość wobec Asyrii to początek wielkiego

bałwochwalstwa. Sytuacja jest więc bardzo dramatyczna. Tutaj nie chodzi o jedną z wielu wojen, którą można wygrać lub przegrać. Tutaj rozgrywa się los dynastii dawidowej, a zatem także los obietnic dotyczących mesjasza. Jeśli dynasta nie przetrwa, zmieni się bieg całej historii zbawienia. Decyzja Achaza jest jakby punktem zwrotnym tejże historii.

Jak w tym kontekście rozumieć słowa Izajasza o pannie, która pocznie i porodzi syna?

Iz 7, 10-17 opisuje moment, kiedy prorok Izajasz po raz drugi zjawia się na dworze króla Achaza. Przychodzi on przypomnieć Achazowi Bożą wolę: Bóg nie chce, by Jego lud poddał się potędze Asyrii. Wydaje się jednak, że król już podjął decyzję i nie zamierza od niej odstąpić. Zatem Izajasz nie ustępuje: jeśli król nie chce wierzyć słowom proroka, sam Bóg Jahwe da znak.

Słowo „panna” w pierwotnym kontekście oznacza żonę króla Achaza. Imię dziecka wskazuje na treść samej obietnicy. Emmanuel oznacza bowiem: „Bóg jest z nami”. Dziecko jest znakiem, że dynastia królewska nie zniknie. Jest symbolem nadziei i lepszego jutra tak dla króla jak i dla całego narodu. Nowy władca będzie miły Bogu Jahwe, bo – w przeciwieństwie do swego ojca – nauczy się odrzucać zło, a wybierać dobro. Jednym słowem: będzie wierny Bogu. Będzie karmiony śmietaną i miodem.

Dawniej ziemię obiecaną nazywano krainą, w której płynie miód i śmietana. Zatem królestwo pod panowaniem przyszłego potomka będzie szczęśliwym królestwem, będzie nową ziemią obiecaną.

Słowo Izajasza wypełnia się Chrystusie. W jakim sensie?

Prorok nie jest wróżką ani nie jest jasnowidzem przepowiadającym przyszłość – jak wspomnieliśmy, pisał o żonie Achaza. Dopiero Mateusz czyta słowa Izajasza (Iz 7, 14) w kontekście Jezusa Chrystusa. Czytanie, o którym mówimy, w liturgii umieszczono w Czwartą Niedzielę Adwentu, gdzie wyraźnie łączy się Izajaszowe „dziecię” z Jezusem Chrystusem.

Biblia jest świadectwem historii. Powstała jako owoc historii kierowanej przez Boga. I jest świadectwem tejże historii. Każda z ksiąg mówi o problemach politycznych, kulturowych i społecznych swoich czasów. Każdą z ksiąg moglibyśmy analizować okiem historyka.

A mimo to istnieje także głębszy poziom sensu, który odsłania się naszym oczom, gdy rozumiemy Biblię jako uporządkowaną całość, jako Słowo Boże.

Oczywiście. Dla nas, chrześcijan, Stary Testament – jak genialnie tłumaczy Ratzinger – jest ukierunkowany w swojej wewnętrznej strukturze na osobę Jezusa Chrystusa. Taka lektura zakłada wiarę i nie stara się już zrozumieć każdego elementu z osobna we właściwym

kontekście historycznym, lecz postrzega wszystkie słowa i księgi Biblii jako harmonijną całość, w ramach której to całości jedne fragmenty wyjaśniają inne.

Co uzasadnia taki typ lektury?

Jedność i ciągłość historii w której obecny jest Bóg. W tej historii uczestniczył prorok Izajasz, gdy poruszony wewnętrznym głosem sumienia udał się na dwór króla Achaza, w tej samej historii brał udział Mateusz Ewangelista gdy pisał swe dzieło, ta sama historia dzieje się także dziś i my w niej uczestniczymy. I co jest najważniejsze... Tak jak Pan Bóg działał dwadzieścia osiem wieków temu, gdy przemawiał ustami proroków, tak i działa dziś, gdy daje nam łaskę zrozumienia Pism i gdy jest obecny w naszym życiu. Czytanie Biblii wprowadza nas w tajemnicę Bożej obecności w historii zbawienia. Bo „czytać” to nie znaczy tylko „rozumieć słowa”. „Czytać” to znaczy przede wszystkim wnikać w głębszy sens historii i odnajdywać w niej Boga i siebie. Być z Bogiem.

*Tak jak Pan Bóg działał
dwadzieścia osiem wieków
temu, gdy przemawiał ustami
proroków, tak i działa dziś,
gdy daje nam łaskę
zrozumienia Pism i gdy jest
obecny w naszym życiu*

Taka lektura nie jest sprowadzalna do argumentów i dowodów. Nie wszyscy uwierzyli, że Jezus jest Mesjaszem i także my musimy mieć na uwadze, że rzeczywiście jest możliwe czytać Stary

Testament z pominięciem osoby Jezusa Chrystusa. Zresztą taka szczelina czy nieciągłość tworzy pewnego rodzaju napięcie nadające naszej wierze dynamiczny charakter. Z zewnątrz niczego nie można udowodnić. I nawet nie ma sensu pytać, spierać się o jakieś dowody...

A więc warunkiem zrozumienia tych tajemnic jest w pierwszej kolejności ich przyjęcie?

O oddawaniu pierwszeństwa Bożemu objawieniu warto może przypominać szczególnie teraz, gdy wszystko skupia się wokół Narodzenia Pańskiego. Dla chrześcijan szczególnym i wyjątkowym miejscem historii jest czas, gdy Bóg przyszedł na ziemię jako człowiek. Całe dzieje ukierunkowane są na osobę Chrystusa i w Nim znajdują swój ostateczny sens i kierunek. Zrozumieć tę prawdę to znaczy także doświadczyć najgłębszych warstw własnej tożsamości (jesteśmy uczestnikami tej samej historii), znaleźć odpowiedź na pytanie: skąd przychodzę i dokąd zmierzam.

Innymi słowy: to nie Izajasz mówi o Chrystusie, tylko Chrystus nadaje słowom Izajasza nowy sens. To Chrystus – jak kapitalnie ujął to de Lubac – czyta nam Pisma i wypełnia je sobą. Coś czego wcześniej nie było, a co przyszło wraz z Chrystusem. Stwierdzenie iż „prorocy zapowiadali Jezusa” ma sens absolutnie teologiczny, zaś całkowicie pozbawione jest sensu na płaszczyźnie czysto historycznej. Stąd też powie Orygenes: „Przed przyjściem Chrystusa w Prawie i w Prorokach nie było jeszcze zapowiedzi tego, co się dokona w Ewangelii, ponieważ nie przyszedł jeszcze ten, który miał wyjaśnić ich tajemnice”. A Ratzinger doda: „Uznanie jedności Pisma zostało powierzone otwierającej się ludzkiej wolności”. Ono wynika z osobistego spotkania

człowieka – czytelnika Biblii – z Chrystusem – Sensem historii i Świętych Pism. To spotkanie zmienia nasz sposób rozumienia dziejów świata. Historia nie jest już tylko linearnym mniej lub bardziej przypadkowym następstwem zdarzeń, lecz staje się historią zbawienia, sceną miłosnego dialogu Boga z człowiekiem...

Z Michałem Wilkiem rozmawiali Bartłomiej Kabat i Adrian Walczuk